

GGSW

10

DZIENNIK
Gazeta Prawna
dodatek - Kultura

Warszawa
27/29-11-2009
DZ. / Nr 232

Ambaras

Oglądałem „operową” farsę Anny Burzyńskiej w Syrenie z otwartą gębą. Nie dlatego że chciałem zaśpiewać: „Śmieć się pajacu” – po prostu śmiałem się tak często, że ekonomiczniej było nie zamykać ust.

W hollywoodzkiej parodii „Młodych gniewnych” największym osiągnięciem pedagogicznym nowego nauczyciela w publicznej szkole średniej okazuje się rozpoznanie, że wśród czarnoskórych uczniów od lat nieuzyskujących promocji do kolejnej klasy jest jeden Hindus. Nawet zdolny, tyle że mówiący po angielsku z tak fatalnym akcentem, że nikt go nie może zrozumieć. Nauczyciel przyprowadza tłumacza i kilka tygodni później uczeń – pierwszy od wielu lat z tej szkoły – zdaje na uniwersytet.

Równie pouczająca przygoda zdarzyła mi się niedawno. Tyle że w roli Hindusa wystąpiła sztuka Anny Burzyńskiej „Akompaniator”, a w roli nauczyciela reżyser Chrapkiewicz. Po zeszłosezonowej krakowskiej prapremierze tego utworu byłem przekonany, że to zwykły niewypał. Realizatorzy – Józef Opalski oraz para aktorów Marcin Kuźmiński i Monika Niemczyk – próbowali ją grać jak przeintelektualizowaną, pełną erudycyjnych ambicji, a przy tym nieznośnie sentymentalną dwuosobówkę o miłości do opery, która okazuje się miłością do śmierci. Nic, tylko sięść i płakać. Autor-

Diwa i akompaniator, czyli Hanna Śleszyńska i Jan Jankowski



ka dołożyła kolejną „wysokość” do swojej sztuki, autoanalizując się z pomocą pism Barthesa, Lacana, Freuda, Kierkegaarda i Dolara. I kiedy wydawało się, że trzeba będzie chodźć do teatru z opasłymi esejami pod pachą, pojawił się Grzegorz Chrapkiewicz. Zrobił „Akompaniatora” według słynnego klucza interpretacyjnego: „skoro ty mi z góry, to ja ci na złość od dołu”. Odkrył, że Burzyńska napisała świetnie skrojoną farsę o niedobrych partnerach erotycznych. Oto pewnego dnia na próbie wokalnej już nie pierwszej młodości gwiazdy operowej milczący i potulny jak dotąd pianista buntuje się i wyznaje diwie skrywaną od 30 lat miłość. U Chrapkiewicza nie ma żadnych „izmów”, tylko jest chłop i jest baba. Agresywny, nieudaczny-impotent i starzejąca się, zmanierowana kobieta. Oboje śmieszni, utkani z kompleksów i natręctw. Chrapkiewicz brawurowo dokopuje się do fundamentalnego przesłania „Akompaniatora”, które brzmi: „Bo największy jest

ambaras, żeby dwoje chciało naraz”, widzi w nim tylko błyskotliwą sztukę konwersacyjną o nieskonsumowanej miłości z operowymi ciekawostkami w tle.

W tej strategii świetnie sprawdza się obsada: Hanna Śleszyńska w roli diwy ma temperament i charakter jak trzeba, wiarygodnie wypada zwłaszcza w scenach propozycji dzikiego seksu na pianinie. O Boże, ten głos, ta desperacja... A na bis naprawdę śpiewa arie, może nie jak Maria Callas, ale wrażenie i tak robi. Jan Jankowski dzięki paru trikom z charakteryzacją (tłuste, ulizane na boczek włosy, grube okulary, bylejakie garniturek) przeistacza się bez trudu w księgowego o duszy melomana, a może odwrotnie: w melomana o fantazjach księgowego, i śmiesz, tumani, przestrasza.

Chrapkiewicz jak ognia unika czułości, wyciska z każdego dialogu maksimum komizmu. I patroluję mu nie żaden Fosse z Ionesco, jak u Opalskiego, tylko Süskind z „Kontrabasistą” i Cwojdziniński z „Hipnozą”. Bo nauczyciel teatralności, fachura od sztuk trzymających na scenie pion, doskonale wie, kiedy „intelekt” i „erudycję” można sobie odpuścić. Ano wtedy, kiedy szykuje się męsko-damski ambaras. To nie jest wiedza uniwersytecka, ale jak mawiał klasyk: „Albercik, to działa, to działa...”.

Łukasz Drewniak

AKOMPANIATOR

Anna Burzyńska

Reżyseria: Grzegorz Chrapkiewicz

Teatr Syrena w Warszawie

Premiera 14 listopada

